

Jacek Piotrowski

"Miłość za miłość, rzecz o księdzu Macieju Sieńce", Teresa Michalewska, Gdynia 2010 : [recenzja]

Rocznik Lubelski 37, 244-247

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Teresa Michalewska,

Miłość za miłość, rzecz o księdzu Macieju Sieńce,

Wydawnictwo Novae Res, Gdynia 2010, ss. 349

Wśród wielu nowości wydawniczych z zakresu szeroko pojętej biografistyki warto, moim zdaniem, zwrócić uwagę na książkę, która przykuwa uwagę czytelnika od pierwszych stron. Niewątpliwie duża w tym zasługa jej Autorki, polonistki z wykształcenia, absolwentki Uniwersytetu Wrocławskiego, która potrafiła poprowadzić narrację w intrygujący dla czytelnika sposób – często oddając głos swoim rozmówcom, świadkom opisywanych wydarzeń, w sposób przemyślany, a przede wszystkim płynny. Na kartach pracy widać duże zaangażowanie emocjonalne Autorki, także pochodzącej z Kresów Wschodnich, choć z zupełnie innego ich regionu. W tym konkretnym przypadku jest to ewidentna zaleta, gdyż opisując wydarzenia, przeżywa je wraz z opowiadającymi, bo są w jakimś sensie także częścią jej rodzinnej historii i znanych Jej przekazów. Nie tylko relacjonuje fakty, ale na ogół trafnie je interpretuje i rozumie ich tło.

Bohaterem recenzowanej pracy jest ks. Maciej Sieńko, kapłan pochodzący z Piątkowej niedaleko Rzeszowa, któremu dane było wiele lat pracować najpierw na Kresach Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej w Diecezji Przemyskiej, gdzie od 1933 r. był proboszczem rozległej parafii Koniuszki Siemianowskie w powiecie Rudki, w województwie lwowskim. Jego życie związane było nierozdzielnie z tą parafią, toteż dzielił losy swych wiernych, także wówczas gdy w wyniku drugiej wojny światowej zmuszeni byli porzucić kraj przodków i wyjechać setki kilometrów na zachód do nowych siedzib. Ksiądz Sieńko towarzyszył im wiernie w doli i niedoli podczas wielotygodniowej podróży w ciężkich warunkach, a potem osiedlając się wraz z nimi na Ziemiach Zachodnich. Ta „wędrówka ludów” zakończyła się dla niego w 1946 r., gdy wraz ze swymi parafianami przeniósł się na stałe do Bieniowa w Ziemi Lubuskiej. Wcześniej towarzyszył im przez długie lata, podczas dramatycznym wydarzeń przed i w trakcie drugiej wojny światowej. (Musimy tu pamiętać o mocno niestabilnej sytuacji w tej części Rzeczypospolitej, gdzie nasiliły się jeszcze przed wojną antagonizmy narodowościowe i społeczne, tworząc bardzo niebezpieczną sytuację dla zamieszkujących tam Polaków).

Autorka celnie charakteryzuje specyfikę tej ziemi – opisując okolice miasteczka Rudki, gdzie ludność miała charakter mieszany i obok miejscowości zamieszkałych w większości przez Polaków były także wsie jednoznacznie zdominowane przez Ukraińców. Trafnie zaznacza, że parafia była bardzo rozległa, ale w swych relacjach koncentruje się wyraźnie na mieszkańcach wsi, w której znajdował się kościół, tracąc niekiedy z pola widzenia pozostałe miejscowości, w których Polacy także zamieszkiwali, ale byli niekiedy w trudniejszej sytuacji i wyjechać musieli zdecydowanie wcześniej. Trudno dziś formułować z tego tytułu zarzut, bo konsekwencją tego brutalnego wyrzucenia Polaków z ich siedzib przez dominujących liczebnie Ukraińców było rozdzielenie parafian księdza Sieńki, których część w trakcie migracji na Zachód rozproszyła się po różnych miejscowościach w poszukiwaniu nowych miejsc osiedlenia. W konsekwencji tamtych powojennych

wydarzeń Autorka, naturalną kolejną rzeczą, mogła dotrzeć przede wszystkim do bezpośrednich sąsiadów księdza Sieńki, którzy niewątpliwie znali go najlepiej, choć warto w tym miejscu zaznaczyć, że krąg osób związanych z nim emocjonalnie był zdecydowanie szerszy i nawet osoby rozrzucone po wojnie w innych, odległych, miejscowościach Dolnego Śląska zawsze o nim pamiętały.

Decyzja kapłana, by trwać z powierzonymi mu ludźmi na dobre i złe w powojennej tułaczce, nie była może czymś nadzwyczajnym, ale niewątpliwie dodatkowo przyczyniła się do umocnienia Jego autorytetu wśród wiernych. Z biografii wynika jednoznacznie, iż była to postać nietuzinkowa, autentyczny kapłan z powołaniem, nie tylko do pracy duszpasterskiej, ale także społecznik, przyjaciel i doradca powierzonych jego opiece ludzi. Nie bał się ciężkiej pracy fizycznej, a sam pochodzący z rodziny chłopskiej, niejednokrotnie dawał przykład swym parafianom wyteżonej i solidnej pracy w ogrodzie przy plebanii. Na pewno przysparzało mu to autorytetu wśród rolników, którzy widzieli w nim swojaka i ratowali przed represjami ze strony władzy sowieckiej w latach 1939–1941, wspierając go materialnie i przedstawiając publicznie wobec ówczesnych władz jako „ludowego kapłana”, człowieka bliskiego prostym ludziom, żyjącego skromnie i pracującego w pocie czoła na swe utrzymanie. Nie było to szczególnie trudne wobec faktu, że był autentycznym znawcą i miłośnikiem przyrody.

Autorka kreśli jego postać w mocnych barwach, choć stara się zachować obiektywizm i nie popadać w sentymentalizm. Tytuł – który początkowo wydawać się może zbyt patetyczny – znajduje swe odzwierciedlenie w życiu i posłudze kapłańskiej księdza Sieńki. Z relacji świadków wynika, że ten wyjątkowy duchowny cieszył się dużym autorytetem i przywiązaniem swych parafian, czemu się trudno dziwić, jeśli uwzględnimy fakt, iż wraz z nim przeszedł wszystkie dramatyczne wydarzenia ma Kresach Wschodnich. Szczególną cezurą są tu lata drugiej wojny światowej i liczne napady w powiecie rudeckim na ludność polską. Zagrożenie ze strony członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów było wówczas jak najbardziej bezpośrednie i realne. Ksiądz Sieńko wyszedł z tej próby zwycięsko – nie tylko dlatego, że nie porzucił swych parafian i pomimo osobistego zagrożenia (znany był jako propagator polskości na Kresach Wschodnich) pozostał z nimi do końca. Ważniejszy, jak się wydaje, był fakt, że nie dał się ponieść potężnej wówczas fali nienawiści rozdzielającej oba narody i nigdy nie aprobował przemocy wobec Ukraińców, wykraczającej poza bezpośrednią samoobronę – tę jako były ochotnik z 1920 r. i żołnierz Piłsudskiego rozumiał i ją wyraźnie wspierał. Gdy jego były kolega z grekokatolickiej cerkwi nawoływał miejscową ludność – ku jemu zgorzzeniu – do dalszej bratobójczej walki, pozostał orędownikiem pokojowego współistnienia. Powtarzam, bo to bardzo istotne – jako były żołnierz, obrońca Lwowa w 1918 i uczestnik bitwy warszawskiej w 1920 r. – pomagał organizacji polskiej samoobrony – jednak nigdy nie zachęcał do aktów przemocy, przestrzegając przed nią i ewidentnie studząc „gorące głowy”.

Ksiądz był szczególnie lubiany przez dzieci, dla których zawsze znalazł czas i drobne podarki, które po dziś pamiętają. W tamtych czasach „obowiązkowe” podczas katechety cukierki były dla nich sygnałem, że duchowny o nich pamięta. On sam nie tylko je rozpieszczał, ale także stawiał wymagania. Domagał się nie tylko pracowitości, pilności w nauce, grzeczności wobec rodziców, ale także m.in.,

by w życiu codziennym używali poprawnego języka polskiego, odbierając od nich „uroczyste przyrzeczenia” w tej materii. Dorośli cenili go m.in. za bezpośredniość w kontaktach z parafianami w duchu partnerstwa.

Interesującym elementem całej książki są liczne zdjęcia, do których dotarła Autorka. Dotyczą one różnych okresów historycznych. Większość z nich znajduje się obecnie w posiadaniu rodziny księdza, ale także byli parafianie przekazali odbitki do tej publikacji. Widzimy na nich ks. Macieja w różnych okresach jego życia, w skromnym na ogół otoczeniu wiejskiej parafii i takiej też plebanii. Kościół w Koniuszkach Siemianowskich wzniesiony ogromnym wysiłkiem miejscowej ludności polskiej w 1925 r., po jej wyjeździe został zniszczony, a materiały zużyte na budowę kołchozowej obory. Na zdjęciach widać okazały gmach świątyni wzniesionej na wzgórzu. Fotografie, na których widzimy księdza w skromnym ubiorze na rowerze, którym przemierzał swą rozległą parafię, docierając do każdego jej zakątka, wydają się potwierdzać liczne opinie na temat jego pracowitości.

Inną sferą aktywności duchownego było rolnictwo, co zapewne przydawało mu autorytetu w wiejskiej parafii. Wiele wolnych chwil spędzał w ogrodzie, gdzie niestrudzenie plewił, kopał, podlewał i pielęgnował swoje dalia i mieczyki, które krzyżował hodując wciąż nowe odmiany we wszystkich nieomal kolorach tęczy. Te pasje oraz miły przystępny charakter, wrodzony optymizm, umiejętność rozmowy z każdym człowiekiem (bez względu na jego stan społeczny czy majątkowy) o nurtujących go problemach życiowych – to wielokrotnie potwierdzone zalety księdza Sieńki.

Podobnie na Kresach Zachodnich – w najtrudniejszych czasach budowy nowego życia i potem stalinowskiego terroru – parafianie mogli zawsze na niego liczyć. Potrafili się też pięknie odwdziżyć. Po przybyciu do Bieniowa okazało się, że miejscowy kościół i plebania są w ruinie, ale odbudowa została przeprowadzona szybko i sprawnie. Dla wiernych nie był to problem, choć przecież sami byli wówczas mocno zaabsorbowani budową podstaw swej egzystencji w nowym dla nich i obcym otoczeniu.

Autorka biografii dotarła do wielu wartościowych relacji byłych parafian, w tym także do ludzi, którzy byli może bardziej obiektywni w swych ocenach, jak np. przedstawiciele ludności autochtonicznej na Ziemiach Zachodnich, których nie łączyły z ks. Sieńką emocjonalne przeżycia z Kresów Wschodnich. Pomimo to – co ciekawe – ich ocena jego pracy duszpasterskiej – była równie wysoka. Byli parafianie, częściowo rozrzucony po Polsce w wyniku dramatycznych wydarzeń 1945/46 r., także nie zapomnieli o swym kapłanie, choć kontakty w miarę upływu lat były coraz rzadsze, to jednak wspominali go często.

Najciekawsze, jak sądzę, podsumowanie pracy księdza, w tych czasach pogoni za dobrami materialnymi, sformułował jeden z jego krewnych, który stwierdził, że zapewne dystans duchownego do spraw materialnych musiał przekonać do niego niejednego „materialistę”. Warto zwrócić uwagę na relację ks. B. Kartanowicza na temat trudnych lat powojennych, gdy odwiedził plebanię w Bieniowie jako misjonarz (s. 175). Wynika z niej, że ksiądz Sieńko był w stanie oddać przysłowio- wy ostatni grosz potrzebującym (w tym konkretnym przypadku kobiecie z trójką dzieci, której mąż siedział w więzieniu), a Opatrzność także o nim nie zapomina-

ła, gdy w potrzebie po rozdaniu wszystkich pieniędzy, otrzymywał przekazy od nieznanego nadawcy, co komentował dowcipnie: I jak tu nie wierzyć w cuda?

Osobną częścią biografii są ostatnie lata życia księdza Macieja. Wcale nie mniej ciekawą. Jak wiemy, jedną ze smutnych konsekwencji celibatu, są niekiedy ostatnie lata życia duchownych, zapomnianych i opuszczonych. Tymczasem w przypadku bohatera biografii było zgoła inaczej. Mając różne propozycje ze strony zaprzyjaźnionych kapłanów i mieszkańców parafii, opuścił plebanię, by udać się w rodzinne strony, gdzie czekali na niego liczni członkowie najbliższej rodziny, z siostrzenicą u której zamieszkał, a oni otoczyli go opieką i miłością po kres jego dni. Przeżył godnie 92 lata, a filozofia życiowa, której pozostał wierny, przypominała radosny epikureizm – oparta o wiarę w Boga i otwartą przyjaźń dla wszystkich bliźnich, ludzi, zwierząt i całej nieożywionej przyrody. Wśród licznych interesujących materiałów zebranych przez Autorkę uwagę przykuwa m.in. przepiękna *Litania seniorów o zmierzchu życia*, której prośby – jak należy wnosić z opisów – w pełni się zmaterializowały – właśnie w ostatnich latach życia duchownego. Życia wypełnionego całkowicie służbą Bogu i bliźnim na kresach Rzeczypospolitej, zarówno tych wschodnich w latach 1933–1945, jak i zachodnich po drugiej wojnie światowej.

Książka Pani Teresy Michalewskiej to piękne świadectwo wieloletniej ofiarnej pracy ks. Macieja Sieńki, ale jednocześnie także namacalny dowód jej kunsztu pisarskiego i – jak sądzę – jednocześnie cenne źródło historyczne – coraz rzadziej dziś spotykane. Wypowiada się w nim wielu tzw. „zwykłych ludzi”, sięgając pamięcią do dramatycznych często wydarzeń sprzed lat. Pozostawiają tym samym niezatarty, trwały ślad wydarzeń historycznych na kresach i tego jak je wówczas postrzegali. Autorka nie jest zawodowym historykiem i zapewne dlatego niekiedy bezkrytycznie przytacza relacje swych rozmówców. Być może obraz, który zarysowała, jest niekiedy zbyt jednostronny wobec głównego bohatera, który jako człowiek prawdopodobnie także nie był zupełnie wolny od różnorodnych ludzkich słabości – ale nawet biorąc poprawkę na ten aspekt jej pracy – jest to cenne świadectwo wielu pozytywnych emocji związanych z postacią księdza Macieja Sieńki. Wypadałoby podziękować Autorce za tę interesującą lekturę słowami, jakże często używanymi na co dzień przez jej bohatera, krótko, treściwie i po staropolsku zarazem – Bóg zapłać!

Jacek Piotrowski
Wrocław